

Bogdan Sadowski

Msza święta w telewizji

Bardzo dziękując za zaproszenie do wzięcia udziału w tym sympozjum chciałbym na wstępie wyraźnie zaznaczyć, że choć jestem magistrem świętej teologii i absolwentem poprzedniczki bielańskiego uniwersytetu, to zdecydowanie zabieram tu głos w roli praktyka - dziennikarza zajmującego się tematyką katolicką od 1989 roku w prasie, radiu i telewizji, z czego najdłużej w telewizji publicznej jako zastępca kolejnych redaktorów naczelnych redakcji programów katolickich. Chciałbym zatem, korzystając z zaproszenia, podzielić się nie tyle oceną czy wnioskami teologicznymi, co raczej pewnymi refleksjami osobistymi, z których rodzą się pytania, na które niestety nie zawsze znajduję odpowiedzi.

Jak założyliśmy we wstępnych rozmowach z organizatorami, nie będziemy dotykać całego szeregu problemów, pytań, wątpliwości dotyczących obecności Kościoła w mediach w ogóle, ale zawężymy naszą refleksję do zagadnienia opisanego tytułem tego wystąpienia, czyli - "Msza święta w telewizji".

Jest w tym pytaniu zaplanowany pewien podstęp. Mianowicie: "w telewizji" oznacza przecież "za szklanym ekranem urządzenia stojącego w naszym domu", ale także "w budynku gdzie te programy powstają". Nie jest to w żadnym wypadku błaha kwestia. Obydwa znaczenia tego określenia są ważne i bogate w skutki. Pomińmy jednak jeden z tych aspektów, zaznaczając tylko, że praktyka potwierdza bardzo istotną rolę opieki duszpasterskiej Kościoła nad pracownikami telewizji (oczywiście także innych mediów - o tym bardzo często mówił i pisał Ojciec Święty przy różnych okazjach). Jest to z pewnością temat wart podjęcia. Może przy jakiejś innej okazji? Tak więc precyzujemy o kolejny stopień przedmiot naszych rozważań.

Choć jesteśmy już całkiem blisko głównego tematu, to niestety potrzeba jeszcze jednego dopowiedzenia. Jest zasadniczą różnicą rozważanie praktyki transmitowania przez telewizję okolicznościowych Mszy Świętych sprawowanych z okazji ważnych wydarzeń kościelnych, czy narodowych (chodzi np. o pielgrzymki papieskie, różne rocznice, czy wielkie narodowe wydarzenia - których np. byliśmy świadkami po śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II), a transmitowaniem regularnej cotygodniowej Mszy Świętej. Chciałbym zaproponować refleksję właśnie na ten ostatni rodzaj "Mszy Świętej w telewizji" z bardzo prostego powodu - pierwszego rodzaju transmisji nikt rozsądny nie kwestionuje, a nawet wszyscy są zgodni, że takie transmisje ze wszech miar są pożądane i cenne.

Problem jak mi się wydaje powstaje jedynie wokół transmitowania Mszy Świętej cotygodniowej. I znowu ważne doprecyzowanie - transmitowania Mszy Świętej w telewizji. Wydaje mi się, że brak porozumienia co do precyzyjnego określenia tematu polemiki na temat tych transmisji wywołuje (bo musi wywoływać) pewne, właśnie nieporozumienia.

O ile w historii korzystania z mediów przez Kościół raczej nie było większych problemów z zaadoptowaniem np. radia do takich transmisji, a właśnie do takiego korzystania z tego medium zachęcał Kościół w swoich wczesnych dokumentach, to wydaje mi się, że potraktowanie telewizji jako (przepraszam za kolokwializm, ale jest to cytat z Wiecha) "radia z lufcikiem" jest dużym błędem. Radio i telewizja są bardzo różnymi mediami. Nie tylko ze względu na technologię, ale bardziej ze względu na sposób oddziaływania. Mówiąc bardzo skrótowo, choć i radio i telewizja są masowymi środkami łączności raczej w sumie odbiorców, niż w ich osobistej percepcji, to ich "wciąganie" odbiorcy do współpracy jest diametralnie różne. Radio nie "zabija" tak jak telewizja naszego „wkładu” (wysiłku współtworzenia) w ostateczny efekt słuchanej, czy oglądanej produkcji. Według wielu medioznawców dobrze oddaje to pewne

(choć trywialne) określenie telewizji jako: "gumy do żucia dla oczu". Telewizja w zasadzie "zabija" naszą wrażliwość (oczywiście to stwierdzenie jak każde uogólnienie nie do końca i nie zawsze jest prawdziwe). Zadaniem Kościoła jest m. in. raczej pomoc w rozwijaniu, czy wręcz budzeniu tej wrażliwości. Wrażliwość ta jest przecież jednym z nieodzownych elementów preewangelizacji.

Bezpośrednią przyczyną rozpoczęcia dyskusji na temat cotygodniowej transmisji Mszy Świętej była decyzja dyrekcji Programu 1 TVP o rozpoczęciu takowej od września zeszłego roku. Od tego czasu regularnie transmitujemy w każdą niedzielę o 7.00 z krakowskich Łagiewnik Mszę Świętą. Decyzja ta spotkała się z pewnym zdziwieniem naszej redakcji z powodów braku jakiegokolwiek konsultacji w tej sprawie z naszą redakcją. Przyznam też, że osobiście byłem od początku krytykiem tej decyzji. Jak wiadomo na ten temat wypowiedział się nasz Episkopat i to wypowiedział się dosyć jednoznacznie na „TAK”. Od tego czasu nasza redakcja stara się oczywiście jak najlepiej o godny kształt tej transmisji, współpracując z zajmującym się transmisją bezpośrednio na miejscu – krakowskim współpracownikiem TVP – ks. Andrzejem Baczyńskim. Nadzór nad tymi transmisjami Biskupi powierzyli powołanej specjalnej komisji Episkopatu, w skład której wchodzi znakomici znawcy przedmiotu, a pomiędzy duchownymi tworzącymi tę komisję (obecnie pod kierunkiem Bpa Adama Lepy) znalazł się i niżej podpisany jako jednocześnie przedstawiciel laikatu i telewizji.

Nie rozwiązało to jednak moich prywatnych wątpliwości, choć mam nadzieję, że nie wpływa to na jakość pracy przy obsłudze tego wydarzenia antenowego. I właśnie dotykamy tu sedna problemu – „wydarzenia antenowego, wydarzenia emisyjnego, wydarzenia programowego”. Cokolwiek byśmy nie robili – transmisja w telewizji zostanie transmisją, a więc nie staje się (przynajmniej na razie) przestrzenią sakralną. Nie ma mowy o tym, aby oglądanie Mszy Świętej mogło zastąpić udział w niej. Pomijam tu ze względów jedynie praktycznych problem niezwykle szybko nadchodzący także dla teologów – jak te relacje będą wyglądały w czasach rzeczywistości wirtualnej? Już dziś przecież istnieje problem osób, które bez ważnych przeszkód nie idą do kościoła na Mszę Świętą, bo: „już oglądały w telewizji”.

Oczywiście istnieje sprawa nazywana „dobrem chorych”. Nie chodzi mi bynajmniej o to, aby tym chorym odbierać jakikolwiek kontakt ze Słowem Bożym, czy z Eucharystią. Wręcz przeciwnie. Myślę, że należy unikać nieporozumień i nie przyczyniać się do utrwalania niewłaściwych zachowań. Nadzwyczajni szafarze umożliwiają właściwie każdemu kto zechce przyjmowanie Chrystusa Eucharystycznego, a Słowo Boże można głosić poprzez telewizję w dużo bardziej stosowny dla tej technologii sposób. Chciałbym przypomnieć tutaj swój pomysł zaprezentowany na łamach „Tygodnika Powszechnego”, tuż po dużej dyskusji na tych samych łamach pomiędzy Ireneuszem Cieślikiem, a ks. bp. Stefanem Cichym. Ten „Dwugłos o transmitowaniu Mszy przez telewizję” dobrze oddaje tak różne sposoby widzenia tego samego tematu. Odsyłam do tej dyskusji, a oto mój wspomniany wcześniej pomysł - wyobraźmy sobie program typu „godzina biblijna”. Jego treść byłaby oparta na niedzielnych tekstach liturgicznych; w studio toczyłaby się wokół tych tekstów swobodna dyskusja specjalistów z różnych dziedzin: liturgisty, biblisty, archeologa, historyka sztuki czy dogmatyka. Wszystko zilustrowane materiałami filmowymi, widzowie mogliby brać czynny udział, choćby poprzez zadawane gościom pytania. Być może uniknęlibyśmy wtedy odpływu po homilii części widzów na inne kanały, gdzie właśnie rozpoczyna się kolejny odcinek popularnego serialu. Uniknęlibyśmy także pewnego poczucia desakralizacji rzeczywistości dla nas najważniejszej.

Już na koniec chciałbym przytoczyć za Katolicką Agencją Informacyjną kilka przykładów na to, że nie do końca uzasadnione są nasze oczekiwania właściwego zrozumienia przez społeczeństwo tych problemów. W depeszy z 24 marca br. KAI donosi o pewnego rodzaju

wtórny analfabetyzm Włochów – otóż ponad ¼ włoskich katolików nie wie ile jest Ewangelii, niemal połowie obce jest znaczenie słowa Pascha. W innej depeszy z tego samego dnia KAI donosi, że jedynie połowa mieszkańców Wielkiej Brytanii zna właściwy sens świąt Wielkiej Nocy. Że nie jest to błahy problem niech świadczy wydanie przez Konferencję Episkopatu Peru specjalnego oświadczenia na temat spowiedzi i warunków jej towarzyszących aby był ważnie sprawowany. Episkopat uznał, że trzeba przypomnieć, że w internecie nie ma sakramentów.

Jak radzić sobie z tym dualizmem – wielką chęcią emitowania przez nadawców Mszy Świętych przy dość sporej tzw. oglądalności, a troską o należyty szacunek i godne traktowanie naszej największej świętości także w telewizji.

Jedną z płaszczyzn umożliwiających pogodzenie tych skrajności mogłaby być edukacyjna rola takich regularnych transmisji Eucharystii. Moglibyśmy się uczyć jak należy właściwie sprawować liturgię, jak w niej aktywnie i odpowiedzialnie uczestniczyć, itd. Jednak także ta rola nie do końca jest możliwa do spełnienia. Powiem tylko, że pewien znany liturgista po pierwszej transmisji w TVP Mszy Świętej w niedzielny poranek, naliczył kilkadziesiąt błędów liturgicznych. Można się domyśleć, że pewnie większych i mniejszych, ważniejszych i mniej ważnych, niemniej jednak trudno to uznać za wzór godny naśladowania.

Być może Polacy po ostatnich wydarzeniach związanych ze śmiercią Jana Pawła II będą o wiele dojrzej odbierać wszelkie transmisje religijne, ale warto zastanowić się nad propozycją jaką moglibyśmy się z naszymi Widzami podzielić w nadchodzącym czasie.

Bogdan Sadowski

bibliografia:

„Lampy na pobożność Dwugłós o transmitowaniu Mszy przez telewizję”, „Tygodnik Powszechny”, 3/2005 z 16.01.2005

Marshall McLuhan, Zrozumieć media, WNT, Warszawa 2004

Antoni Lewek, Podstawy edukacji medialnej i dziennikarskiej, UKSW, Warszawa 2003

„Trzecia droga”, List Bogdana Sadowskiego, „Tygodnik Powszechny”, 6/2005 z 6.02.2005